



Napisał: Jacek Skorupiński

Ilustrowała: Elżbieta Zubowska

Wspomnienie Bardzo Smutnych Oczu usadowiło się gdzieś w krtani i uwierało jak ziarenko gorczycy – niewielkie, a przecież dokuczliwe. Przed Pałacem Kultury i Nauki jak zwykle wiało. Zawsze odnoszę wrażenie, że jest to jedyne, szczególnie miejsce w Polsce, gdzie wiatr musi zawsze. I nigdy nie zostało dokładnie ustalone, czy jest to wiatr historii.

Pierwszym niepokojącym objawem był mój podpis złożony na liście obecności pod dzisiejszą datą. Ujrzałem go w chwili, gdy właśnie brałem do ręki długopis. Był niewątpliwie mój. Klnąc

w duchu wczorajsze roztargnienie, coś tam przy nim poprawiłem i szybko poszedłem dalej. Przetrzęsając torbę w poszukiwaniu przypinanej wizytówki, usłyszałem nagle „dzień dobry!”, wypowiedziane sennym głosem.

– Dzień dobry! – odpowiedziałem, rozglądając się po sali.

Na ramie podwozia Fiata 508 siedział mały zielony człowieczek z niebieskimi naciekami zamiast włosów. Grzał się w świetle lamp elektrycznych, leniwie poruszając czułkami i popiskiwał na wysokich częstotliwościach. Poczułem,

że zaczyna mnie boleć głowa, więc szybko ruszyłem po schodach na górę. W tym momencie usłyszałem przeraźliwy krzyk, niewątpliwie ludzkiego pochodzenia. Z kabiny projekcyjnej wybiegła blada (lecz nie zielona) pani Zosia.

– Widziałam myszę! – oznajmiła dramatycznie.

– Piszczala? – spytałem.

– No pewnie, że piszczała, przestraszyła mnie. – Niech pan coś zrobi, panie Jacku!

Zrobiłem krok naprzód.

– Pani się nie przejmuj, pani Zofio, ja dzisiaj widziałem zielonego ludzika – powiedziałem złowroźnie i zacząłem pokonywać schody, czując wyraźnie, że nie prowadzą one do nieba. Na półpiętrze minąłem panią Adelę, która szmatką (brązową) wycierała kurze z poręczy, podśpiewując: „Gdy ci UFO wejdzie w drogę, nie myśl, że to pech. UFO szczęście przynieść może, jeśli tego chcesz”. Czując dziwną awersję do ponownego zejścia na dół, udałem się na salę radiofonii. Piotr przesuwiał potencjometrami kwadrofonicznego magnetofonu, popiskując na nim podejrzenie. Kiwnął mi ręką.

– W głowie mi się maści! – jęknąłem.

Piotr uśmiechnął się jakoś diabolicznie.

– A zielonych myszek nie widziałeś?

Po plecach przebiegły mi mrówki. Niebieskie. Nerwowo obejrzałem się, słysząc kroki. Przy sali „Człowiek a praca” stała Danusia z niesympatyczną miną i równie niesympatyczną listą obecności.

– Jacku, dlaczego sala jeszcze nie otwarta? – próbowała przekreślić klamkę.

Z determinacją wyjąłem klucz i otworzyłem drzwi. Świeciło zielono.

– Tam coś jest, nie wejdę – powiedziałem stanowczo, ale widocznie głos mi zadrżał, bo Danką pierwsza przekroczyła próg sali. Świeciło. Na niebieską ścianę padało światło żółtego reflektora. Danką wyszła kręcąc głową.

– Dzięki, ci, Danusiu! – szepnąłem.

Wszechmogący uczuł się widocznie urażony, gdyż przed oczami znów mignęło mi coś zielonego. (Mysz?!!!). Ból

pod czaszką ponowił atak. otworzyłem okno i zacząłem głęboko oddychać.

– Zamknij to okno, idioto – powiedział Zielony Człowieczek siedzący pod lampą rtęciową – w powietrzu aż piszczy.

Zrezygnowany, trzasnąłem ramą.

– Ten mój podpis na liście, to też pewnie ty? – spytałem z pretensją.

Wzruszył ramionami(???).

– Mogłeś się spóźnić, późno wczoraj zasnąłeś.

Zanim zdążyłem wzruszyć się jego troskliwością, usłyszałem zza drzwi wołanie: „Panie Jacku, do dyrektora!”.

Pobiegłem nie patrząc na boki...

– Panie Jacku – rzekł dyrektor – mam dla pana materiały dotyczące pańskiej wystawy o obrabiarkach...

– Mam pilną wiadomość – przerwałem mu – od rana przesładuje mnie zielony ludzik.

– Czy będzie on stanowił dla pana istotną przeszkodę w pracy? – spytał spokojnie.

– Myślę, że nie – wyjąkałem.

– Cieszę się – powiedział – Wracając do tematu...

Wyszedłem obciążony plikiem dokumentacji i mieszanymi uczuciami. Już przed sekretariatem zobaczyłem zbliżającą się smugę. Ten normalny widok spieszącego się Janka podziałał na mnie kojąco.

– Mam UFO-ludka na sali! – krzyknąłem, gdy przelatywał obok.

– Wciagniemy na ewidencję! – usłyszałem z końca korytarza.

Zielony Człowieczek siada teraz najczęściej na robocie przemysłowym, twierdząc, że tylko tam może oddychać uczciwie sprężonym powietrzem. Zaprzyjaźnił się z Jarkiem i teraz z uznaniem popiskuje mi o jego balonach meteorologicznych.

Mnie przeszedł ból głowy. Zwiedzającym tłumacze, że obecność na sali Zielonego Człowieczka jest dowodem naszego zainteresowania problemem UFO. Kiwa wtedy aprobująco czułkami.

Natomiast odmówiłem podpisywania książki ekspozycji. Nie zamierzam brać odpowiedzialności za ten eksponat.